POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień | ***Dnia 16-go lutego 1946r.*** | **Rok VIII. Nr. 7**

O CO WŁAŚCIWIE CHODZI...

Kampania rozpętana obecnie przeciwko polskiej sile zbrojnej — wzrost jej nasilenia obserwujemy z każdym dniem — nie jest pierwszą akcją tego rodzaju. W ciągu ostatnich lat pobytu na obczyźnie przeżyliśmy ich już kilka. Wszystkie jednak — niezależnie od tego czy były to oskarżenia o nietolerancję rasową, czy były to próby nącenia stosunków polsko-szkockich, czy oszczercze zarzuty współpracy z Niemcami, którą usiłowano, jak pamiętamy przypisać Armii Krajowej — wszystkie one pomimo, że miały miejsce na rozmaitych terenach, uciekały się do różnych dróg i sposobów, wszystkie kierowane były z jednego ośrodka dyspozycji. Jeden też był ich cel — przez skompromitowanie wojska polskiego uniemożliwić mu wypełnienie jego pierwszego i głównego zadania, to jest obrony niepodległości Polski.

Ostatnia kampania tym się różni od poprzednich, że prowadzona jest na kilku równocześnie odcinkach i przy użyciu wszystkich dostępnych sposobów. Ale i cele nakreśliła sobie szersze. Chodzi po prostu o uniemożliwienie Polakom na obczyźnie istnienia w ramach społeczności zorganizowanej.

Jałta i wszystko co po niej nastąpiło — a więc rozłam w politycznym obozie emigracji i uznanie przez Zachód komunistycznej dyktatury, narzuconej Polsce przez Sowiety — nie zlikwidowało sprawy polskiej na terenie międzynarodowym. W przeciwieństwie do Jugosławii, której położenie przedstawia najwięcej podobieństw z położeniem Polski — cofnięcie uznania legalnemu rządowi nie stworzyło warunków, któreby pozwoliły uważać polską tragedię za zakończoną. Powraca ona raz po raz na trybuny parlamentów, nie schodzi z łamów prasy, ciąży nad obradami konferencji międzynarodowych. Nie znalazł się jeszcze na Zachodzie polityk, któryby się odważył powiedzieć : "*l'ordre règne à Varsovie*" (porządek panuje w Warszawie).

Po tej stronie „żelaznej kurtyny" pozostały bowiem setki tysięcy Polaków zdecydowanych nie pogodzić się z przemocą, ze stanem rzeczy, stworzonym przez przemoc i równającym się utracie niepodległości i przekreśleniu sześcioletniej walki narodu.

Te przeszło milion ludzi liczące rzesze składają się z trzech grup, niejednolitych, jeżeli chodzi o ich możliwości działania, jednolitych lub bliskich jednolitości, jeśli chodzi o zajęte stanowisko.

Najliczniejszą z nich stanowią Polacy w Niemczech i Zachodniej Europie — nieszczęsne ofiary niemieckiej polityki przesiedleńczej. Opór tych ludzi najmniej może być skuteczny. Cierpienia, które przeszli, trudne materialnie i upokarzające duchowo warunki, w których się obecnie znajdują, odcięcie od świata i celowe zasłanianie przed nimi jakiejkolwiek jaśniejszej perspektywy — musiały u wielu z nich osłabić siłę do dalszego trwania i wiarę w jego celowość. To też nic dziwnego, że pewna część tych najbardziej nieszczęśliwych Polaków uważa, że wszystkie nadzieje zawiodły, wojnę — czy jeżeli ktoś woli : pokój — przegraliśmy ostatecznie i trzeba z tego wyciągnąć wszystkie, choćby najboleśniejsze konsekwencje. Stąd też reżim, który opanował Polskę, względnie jego mocodawcy, nie sądzą, by z tej strony mogło im zagrażać poważniejsze niebezpieczeństwo.

Podobnie ma się rzecz z drugą grupą to jest z uchodźstwem rozlokowanym na wyspach brytyjskich czy na Środkowym Wschodzie. Niewielka to i mało zespolona ilość ludzi, z której co młodsi i czynniejsi poszli w swoim czasie do wojska. Większość z tej grupy pogrąży się obecnie w troskach o zapewnienie materialnego bytu i do akcji ogólnej niezbyt wielki będzie mogła wnosić udział. Działalność jednostek zaś tylko wtedy będzie mogła dać efektywne wyniki, jeżeli będzie poparta postawą grupy społecznej choćby nielicznej, ale reprezentującej w przecięciu całą masę narodu. Taką grupą jest wojsko.

Żołnierz polski w przeciągu ostatnich sześciu lat przechodził koleje losu bardziej zmienne niż jakakolwiek część polskiego społeczeństwa. Był pobity, gorzej :, rozgromiony w latach 1939 i 1940. Prezszedł przez więzienia, obozy koncentracyjne lub bardziej jeszcze od nich upokarzającą służbę we wrogich szeregach. Przedeptał tysiące kilometrów, poznał kultury i warunki życia najbardziej postępowych, jak i najbardziej zacofanych narodów. Nabył nie tylko nowych umiejętności, ale wyrobił sobie światopogląd, którego zasadniczą cechą jest zdolność odróżniania prawdziwej wolności od jej pozorów.

Gdy ponownie poszedł w bój — bił swego wczorajszego zwycięzcę na wszystkich terenach spotkania. Marynarz, który przez sześć lat na prawach równego z równym pełnił na oceanach służbę przy boku *Royal Navy*, lotnik, który widział jak jego bomby obracają w gruz niemieckie miasta, żołnierz mający za sobą Monte Cassino lub okupujący jako zdobywca niemieckie prowincje — wszyscy nie są skłonni do przyjęcia poglądu, że w ostatecznym wyniku trudów i ofiar mają dobrowolnie włożyć głowę w jarzmo obcej niewoli. Z klęską pogodzić się może tylko żołnierz zwyciężony, a żołnierz polski zwyciężonym czuć się nie ma przyczyny.

Wreszcie żołnierz polski swoją zasługą bojową sprawił, że społeczeństwa Zachodu znalazły się wobec niego w położeniu dłużnika i okoliczność tę biorą pod uwagę, choćby nie chciały, muszą ją brać pod uwagę. Już sam fakt, że każda napaść na nas zaczyna się od faryzeuszowskiego przypomnienia wyczynów polskiego żołnierza, że wśród chwastów potwarzy, jakimi się go obrzuca bez żadnej nieraz przyczyny, znajdziemy zawsze kwiaty hołdu dla jego zasług wojennych — już ten fakt stanowi dowód, że z dorobkiem naszym trzeba się liczyć, że nabyliśmy pewnych praw, że z kwitkiem odprawić nas nie można.

Dlatego też propaganda nieprzyjacielska kampanię swą prowadzi pod hasłem : „Polskie siły zbrojne na obczyźnie muszą przestać istnieć". Dla uzasadnienia tego żądania nie cofnięto się przed użyciem argumentów najbardziej niedorzecznych, jak twierdzenie, że istnienie wojska polskiego jest groźbą dla pokoju świata, jak oskarżanie żołnierzy, którzy wcześniej niż inni, dłużej niż wszyscy inni z Niemcami walczyli — o łączność z, nieujawnionym zresztą, hitlerowskim ruchem odwetowym.

Każdy kto choć trochę zwrócił uwagę na metody propagandy sowieckiej musiał zauważyć, że w oskarżeniach swych operuje ona niejednokrotnie bez skrupułów twierdzeniami, których nie popierają żadne argumenty. Częstokroć twierdzenia te są tak oczywiście absurdalne, że akcja cała wydaje się z góry skazana na niepowodzenie i nie wywołuje przeciwdziałania. Tymczasem przy bliższej obserwacji można dostrzec, że mamy tu często do czynienia z manewrami zdążającymi do odwrócenia uwagi od własnej działalności. Po prostu według starego a niezawodnego szablonu złodziej uprzedza alarm okradzionego, wołając : „chwytajcie złodzieja".

Tak więc Rosja, państwo na wskroś totalistyczne, prowadzi w imię demokracji walkę już nie tylko z reżimem panującym w Hiszpanii, ale nawet w... Szwajcarii. Zająwszy zbrojnie dziesiątek państw, Rosja protestuje przeciwko obecności wojsk brytyjskich w Grecji. Odebrawszy niepodległość całej wschodniej Europie, żąda wolności dla Indonezji. W 1939 r. zawarła sojusz z Hitlerem i współuczestniczyła z nim w napaści na Polskę, ale przy każdej okazji z zimną krwią oskarża polskie rządy przedwrześniowe o knucie antyrosyjskich spisków z Niemcami.

Do tego rodzaju chwytów propagandowych zaliczyć też należy twierdzenie, że W. Brytania zagraża pokojowi świata, utrzymując — zresztą w zgodzie z ich życzeniem i najgorętszym pragnieniem — wojska polskie pod bronią. Oczywiście p. Mołotow atakując w szczególności gen. Andersa, i ustawiając go w kolejności swych oskarżeń między Niemcami a rosyjskimi białogwardzistami, ani na chwilę nie mógł przypuścić, że rząd brytyjski uwierzy jego insynuacjom. Nikt rozumny nie może sobie ani przez chwilę wyobrazić, że gen. Anders nagle wsiądzie do czołgu, każe trąbić do boju i ruszy ze swymi czterema dywizjami z ziemi włoskiej, aby zbrojnie zmieniać sytuację polityczną wytworzoną w Polsce. Że to samo uczynią gen. Rudnicki w Niemczech i gen. Maczek w Szkocji... Rosjanie wiedzą też doskonale, że Anders nie patronuje żadnej akcji partyzanckiej w Polsce a rzucanie tego rodzaju oskarżeń pod adresem Generała, zawsze krytycznie nastawionego do podejmowania tego rodzaju beznadziejnych poczynań, których nieproporcjonalnie wysoką cenę płaci bezbronna ludność — jest jeszcze jednym dowodem, że nie chodzi wcale o to, co te oskarżenia zawierają.

Istota zagadnienia leży w innej płaszczyźnie. Rosja, której nowy program imperialistyczny zarysowuje się coraz wyraźniej, pragnie dla przeprowadzenia swych zamiarów mieć Europę zdemobilizowaną militarnie i rozbrojoną moralnie. Wie też zarazem, że nie osiągnie swego celu bez likwidacji ludzi, którzy na niebezpieczeństwa grożące od Wschodu czujną zwracają uwagę i innych do czujności wzywają.

Generał Władysław Anders, dowódca Drugiego Korpusu Polskiego, jest dla realizacji projektów polityki sowieckiej przeszkodą, której ona nie lekceważy. Twórca jedynego w dziejach świata wojska, które stworzone z więźniów i jeńców, w krótkim czasie stanęło w rzędzie najsławniejszych jednostek armii sprzymierzonych, wytyczyło szlak zwycięstw od Monte Cassino do Bolonii —jest gen. Anders zarazem w opinii świata symbolem nieustępliwej woli polskiej odzyskania niepodległości. Zadania, jakie stoją w chwili obecnej przed żołnierzem polskim na obczyźnie ujął gen. Anders w jednym ze swych ostatnich rozkazów w sposób następujący :

„...*Nasza obecność jako zwartych szeregów Polskich Sił Zbrojnych, wiernych przysiędze żołnierskiej, wiernych Rzeczypospolitej, poza granicami państwa daje nam możność obrony otwartej, głośnego upominania się o Niepodległość Ojczyzny, możność jawnego wskazywania na gwałty nad Nią popełniane.*

Hamuje ona otwartą eksterminację, jaka jest potrzebna wrogom Polski, aby sobie podporządkować Naród Polski dla swoich celów.

Walka trwa, lecz nie jest to walka orężna. A ciężki to los dla żołnierza trwać i nie działać właściwym mu sposobem, patrzeć z dala na poniewierkę Narodu — stać samemu pod ogniem kłamliwych i oszczerczych słów, a nie móc odpowiedzieć prostym żołnierskim czynem.

Czas taki wymaga hartu i woli, większych sił niż te, których potrzeba w największym nawet ogniu wojny.

Lecz jasna świadomość celu daje nam tę siłę. Wiara w słuszność, sprawiedliwość i skuteczność naszej walki powiększa ją.

Przed nami jest jeden cel : Polska, w której tylko Naród Polski będzie gospodarzem, Polska, która da szczęście każdemu człowiekowi, Polska, w której będzie można swobodnie mówić i myśleć, po polsku wychowywać dzieci i być pewnym bezpiecznego jutra".

Wydaje się, że do słów tych niczego dodać nie można. Stanowią one odpowiedź na całą olbrzymią kampanię oszczerczą, w której, niestety, hańbią się też ręce polskie.

Te słowa również stanowią najprostsze wyjaśnienie o co właściwie chodzi żołnierzowi polskiemu na obczyźnie, a o co jego wrogom, agentom i płatnym sługom wrogów.

Faszyzmowi wschodniemu roi się ta chwila, w której mógłby powtórzyć przedwczesne słowa wodza faszyzmu zachodniego : „*Polonia è liquidata*" — Polski nie ma, nie ma sprawy polskiej, bo nie ma już jej żołnierzy.

EDWARD RAWSKI

WYBORY BEZ WYBORU

Naczelnym hasłem komunistów w Polsce wszelkiego zawołania, tj. występujących pod taką czy siaką nazwą, stał się blok wyborczy jedności narodowej wszystkich grup współpracujących z rządem. P. Gomółka głosi to w t.zw. P.P.R., p. Osóbka-Morawski w t.zw. P.P.S., p. Chajn w t.zw. Str. Dem., a wszyscy razem i każdy z osobna namawiają ku temu p. Mikołajczyka w P.S.L., mniej się troszcząc o piąte koło u wozu tj. o t.zw. N. Str. Pr. pp. Popiela i Felczaka, nie tyle zrośniętych ile zlepionych, jak bracia sjamscy w jedno ciało unieruchomione, bo ten ciągnie w prawo a tamten w lewo. Póki nie będzie tego bloku wyborczego jedności narodowej wszystkich grup współpracujących z rządem, jak domagają się komuniści, rządzący w rządzie po myśli swych mocodawców moskiewskich, póty wybory wiszą w powietrzu.

Jak to te hasła się zmieniają ! Dawniej hasłem marksistów było : proletariusze wszystkich krajów łączcie się. A teraz gdzie mogą wołają : stronnictwa każdego kraju łączcie się. Po prostu właśnie na odwrót.

Garsteczka komunistów w Polsce ma, trzeba to przyznać, ciężkie zadanie. Ledwie ich wystarczy na obsadzenie miejsc w zarządzie własnego i w zarządzie innych stronnictw, gdzie wpakowali się sami, zaczynając, jeszcze w Lublinie w r. 1944, od tworzenia samozwańczych zarządów, a potem dopiero upoważniania do działania t.zw. stronnictw pod różnymi nazwami. A teraz, obywatelu-ministrze, obywatelu-prezesie, obywatelu-sekretarzu róbże z tym wybory w kraju, w którym odczuwasz dotkliwy brak obywateli-komunistów między wyborcami, zwykle przecież wcale potrzebnymi do wyborów.

I tu tkwi klucz bardzo zresztą łatwej zagadki hasła, a raczej wysilonego wrzasku z nielicznych gardziołek, domagającego się, z całą namiętnością i z całym uporem zmysłu samozachowawczego, owego bloku wyborczego jedności narodowej wszystkich grup, współpracujących z rządem.

Komuniści z P.P.R. i przybudówek nie mają w ogóle własnych głosów w kraju. Chcą więc przytulić się do głosów cudzych. Na to potrzebny jest blok wyborczy czyli wspólna lista z rozdziałem kandydatów i mandatów według targu a nie według otrzymanych przez każdą grupę głosów.

Blok wyborczy jedności narodowej grup współpracujących z rządem i ustalanie wspólnej listy kandydatów !

Coś się nam przypomina.

Toż to po prostu B.B.W.R., czyli bezpartyjny blok współpracy z rządem z r. 1927–28, oraz Ozon, czyli obóz zjednoczenia narodowego z r. 1935 wraz z osławionym ustalaniem list kandydatów na przemyślnych zgromadzeniach okręgowych. Tak jest, wzięte oba razem, B.B.W.R. i Ozon.

Po zamachu i przewrocie majowym 1926 stan poparcia t.zw. sanacji w Polsce był właśnie taki mniej więcej, jak obecnie komunistów, po ich zamachu z r. 1944 celem opanowania władzy w Polsce. W Sejmie na 444 posłów tylko Klub Pracy, czyli późniejszej współpracy, złożony z 5 do 7 (maximum rozpiętości) posłów, stał przy rządzie pozamachowym. W kraju zaś w niektórych powiatach opowiadał się za tym rządem nowo-osadzony starosta, paru woźnych i z rzadka jakiś książe, zwolennik każdej władzy. W tym stanie rzeczy, w okresie przedwyborczym 1927–28, jedyną ucieczką zamachowców było ukrycie się w takim właśnie Bezpartyjnym Bloku Współpracy z Rządem, spędzanym do kupy naciskiem z góry i wspieranym tu i ówdzie w urnach wyborczych od dołu tj. od podwójnego dna.

Ale nawet ten tryb działania przez B.B.W.R., nie usuwający współzawodnictwa stronnictw, a więc wymagający jawnych nadużyć, które w wyborach r. 1928 nie dały większości, a dopiero w wyborach r. 1930 na sposób brzeski dały większość, ale o miedzianych czołach, okazał się nie dość skuteczny.

Wobec tego w r. 1935 przyszła zmiana konstytucji i ustawy wyborcze u s u w a j ą c e współzawodnictwo stronnictw, a nad tym sztandar t.zw. Obozu Zjednoczenia Narodowego czyli Ozonu.

Otóż obecni władcy zamachowi w Polsce, będąc w opałach wyborczych zupełnie beznadziejnych, zastosowali wszystkie sztuki i sztuczki zarówno B.B.W.R. jak i Ozonu razem. A więc tylko i wyłącznie grupy współpracy z rządem i to nie osobno, ale razem, w bloku, czyli B.B.W.R. A więc jednocześnie usuwanie współzawodnictwa niektórych stronnictw po prostu przez niedopuszczenie ich do wyborów, a zmuszanie wszystkich innych do wejścia na jedną tylko listę, i to właśnie, jak na szyderstwo, pod mianem jedności narodowej, z wyłączeniem kogo się chce, czyli Ozon. Sam przez się B.B.W.R. był potworkiem, oraz sam przez się Ozon był pokraką, ale połączenie wszystkich ich bezeceństw w jednym tworze Bloku Wyborczego Jedności Narodowej Grup Współpracujących z Rządem stwarza dopiero poczwarę nad poczwarami.

Rządząca w rządzie w Warszawie grupa rządzona z Moskwy stanęła wobec takiego zagadnienia :

— Jeżeli pójdziemy w wybory prawdziwe, wynik będzie dla nas tak nikły, że wybuchnie powszechny śmiech, a jeżeli te wybory pofałszujemy na rzecz wyniku dla nas pokaźnego, wybuchnie jeszcze większy śmiech z powodu jawności fałszu.

I tak źle i tak niedobrze. Śmiech lekceważenia i śmiech pogardy są zabójcze. Więc trzeba po prostu schować się w wyborach za plecy innych.

Dziwne to szyderstwo losu. Grupka, narzucająca się, a raczej narzucona z zewnątrz Polsce na rządców, wyśpiewywała na wsze głosy wszelkie pomstowania na sanację. A gdy przyszło co do czego, okazało się, że cała jej mądrość polityczna jest w oszukańczych pomysłach B.B.W.R. i Ozonu. Są dzisiaj w sidłach własnych pokrzyków potępieńczych.

Któżby jednak chciał zapędzać się na oślep w ustalanie podobieństwa między P.P.R. a B.B.W.R. i Ozonem ?

Są różnice. Jest ich nawet sporo i sporych. Ale wystarczy jedna.

Ta jedna zaś jest taka, że B.B.W.R. i Ozon były chorobą polską w Polsce, a polityka wyborcza P.P.R. jest zarazą rosyjską w Polsce, przerzucającą rosyjski tryb jedynej dozwolonej grupy politycznej pod oszukańczymi osłonkami t.zw. bloków wyborczych na wszystkie kraje sąsiednie, opanowane dziś przez Rosję w Europie Środkowo-Wschodniej.

Powolna Moskwie placówka jej w Polsce ani się opatrzyła jak wystawiła się na pośmiewisko zalecania i wysławiania wszystkich razem sztuczek wyborczych B.B.W.R. i Ozonu, zresztą na równi z jedyną i wyłączną listą wyborczą według wzoru komunistycznego w Rosji, faszystowskiego we Włoszech i nacjonal-socjalistycznego w Niemczech, jako...najdoskonalszego sposobu wyrażenia swobodnej woli ludności i swobodnego wyboru...jedynej listy.

Mocarstwa Zachodnie, Wielka Brytania i St. Zj. Ameryki, rozporządzając się, w lutym 1945 na Krymie, Polską, rzucając ją pod wpływy lub zgoła na pastwę Rosji, chwyciły się jednak, jak deski ratunku własnych swych dusz, tego jedynego zastrzeżenia.

— Tak, ale to wszystko jest tylko tymczasowe, a muszą przyjść swobodne i czyste wybory.

Dzisiaj Moskwa, przez swych wykonawców w Polsce, częstuje nie tylko Polskę, ale także Wielką Brytanię i St. Zj. Ameryki, wyborami na jedną listę czyli na modłę nie tylko własną, lecz również Hitlera i Mussoliniego.

A świat ma zrozumieć, że celem wojny było, by niewolę, którą Hitler i Mussolini wprowadzali we własnych krajach, teraz Rosja wprowadzała w cudzych krajach, a wśród nich w Polsce.

STANISŁAW STROŃSKI

Przegląd tygodniowy

WOBEC KLĘSKI GŁODU

Na czoło zagadnień międzynarodowych wysunął się w ostatnich dniach problem żywności. Tragiczna sytuacja większości krajów europejskich, których mieszkańcy, jeśli o miasta chodzi, otrzymują tylko niewiele ponad połowę kalorii, uważanych za minimum niezbędne do życia, zmusza możnych tego świata do działania. Naród brytyjski ze swej strony znalazł się niespodziewanie wobec konieczności nowych ograniczeń. Nawet Ameryka wkracza na drogę ograniczeń.

Rząd brytyjski słusznie bardzo wystąpił z inicjatywą, by O.N.Z. zajęła się tą sprawą. Jest ona z pewnością ważniejsza od niejednego zagadnienia, którymi zajmują się organy międzynarodowe. Czyż nie jest to bowiem groteskowy paradoks, że dyskutuje się skargi Ukraińców w sprawie Indonezji, a nic się nie robi, aby zwalczyć klęskę głodu?

Akcja międzynarodowa jest z pewnością konieczna. Ale aby była skuteczna, musi uwzględniać stronę polityczną zagadnienia niedostatku żywności. Mylą się bowiem ci, którzy głoszą, że w obliczu katastrofy gospodarczej i zwłaszcza zbożowej trzeba w ogóle zepchnąć sprawy polityczne na dalszy plan.

Mówi się o różnych przyczynach klęski głodu, wskazuje się na skutki suszy i inne powody złych urodzajów i td., ale zbyt często zapomina się o tym, że jedną z głównych przyczyn tej katastrofy jest polityka, która triumfuje dziś w Europie. Europa zachodnia zawsze żywiona była przez Europę wschodnią. Dziś przepołowiona sowiecką barierą, przestała być całością. Niemcy zachodnie nie są żywione przez Niemcy wschodnie. Bałkany, ongiś spichlerz Europy, nie tylko nic nie wywożą, ale same głodują. Olbrzymie ilości wojska sowieckiego (o którym p. Bevin powiedział, że nie wie, po co są tam trzymane) objadają i niszczą gospodarczo całą Europę wschodnią. Sposób przeprowadzenia reformy rolnej pogłębia niedostatek żywności. Masowe przesiedlenia ludności sprawiają, że olbrzymie połacie Europy nie zostały obsiane.

Jednocześnie nie brak dowodów po temu, że komuniści w Europie zachodniej liczą na głód jako na sprzymierzeńca w ich planach rewolucyjnych.

Jednym słowem w dzisiejszej swej sytuacji politycznej Europa nie może być gospodarczo uzdrowiona. Jeśli chce się zwalczyć klęskę głodu, trzeba jednocześnie podjąć stanowcze działanie dla odbudowy politycznej jedności i wolności całej Europy.

ZMARNOWANA OKAZJA

Tymczasem jednak zmarnowana została wielka okazja podważenia podstaw, na których opierają się sukcesy sowieckie. Istotą każdej polityki dyktatorskiej jest to, że nawet drobna klęska prestiżowa ma dla niej poważne następstwa. Największym atutem Rosji jest okoliczność, że zawsze do tej pory stawiała na swoim. Na tej podstawie wmawia upatrzonym ofiarom, że opierać się jej jest bezcelowe. I gdyby na Radzie Bezpieczeństwa nie zawahano się wykazać, że Rosja nie może dyktować innym swej woli, skutki tego byłyby poważne.

Rosjanie niewątpliwie popełnili błąd, wnosząc do Rady sprawę Grecji. Bezpodstawność tej skargi rzucała się w oczy każdemu. Złożenie jej nazajutrz po zgłoszeniu przez Persję skargi w sprawie Azerbejdżanu robiło wrażenie dziecinnego wprost manewru. A gdy w dyskusji wszyscy członkowie Rady uznali zarzut sowiecki za pozbawiony podstaw p. Wyszyński, usiłował niedopuścić do uchwalenia rezolucji, powołując się — raczej bezprawnie — na prawo veta.

Wynik był taki, że po dłuższym kryzysie p. Bevin zrezygnował z tego, by Rada dała wyraz swym poglądom w formalnej rezolucji. Veto, względnie groźba veta poskutkowała. Gdyby postawiono sprawę w ten sposób, że Rosja nie miałaby prawa głosu, albo też gdyby doprowadzono do głosowania, w którym p. Wyszyński zablokowałby swym vetem uchwałę w sprawie, którą sam wniósł — to byłaby to porażka dyplomatyczna Rosji o poważnych następstwach. Państwo, które czyni użytek z veta, bierze na siebie odium za zadanie śmiertelnego ciosu organizacji międzynarodowej.

Uniknięcie tej klęski zawdzięcza p. Wyszyński bodaj głównie delegatowi Ameryki. Nalegał on na kompromis, zamiast zdecydowanie poprzeć stanowisko W. Brytanii. Polityka amerykańska nadal niestety opiera się na złudzeniu, że zadaniem Stanów Zjednoczonych jest pośredniczyć między „dwoma imperializmami".

JAWNA DYPLOMACJA

Wszystko to nie znaczy, by debaty w Radzie nie miały swych dobrych stron. Dały one p. Bevinowi sposobność do zademonstrowania nowego stylu w dyplomacji. Była to naprawdę jawna dyplomacja — nazywanie rzeczy po imieniu, bez owijania ich w bawełnę.

Pojedynek słowny Bevin-Wyszyński przyczynił się też walnie do uświadomienia społeczeństwu brytyjskiemu prawdziwych celów polityki sowieckiej. Interesująco ujął opinię brytyjską znany amerykański tygodnik „*Newsweek*" pisząc: „Niechętnie, po najbardziej dojrzałym namyśle, Brytyjczycy doszli do przekonania, że celem Rosji jest zniszczenie tego, co pozostało z potęgi i prestiżu Imperium Brytyjskiego. Rosjanie zamierzają dokonać tego, czego nie zdołał osiągnąć Adolf Hitler — zredukować głos W. Brytanii w sprawach europejskich do głosu Portugalii. Brytyjczycy spokojnie przygotowują się do przyjęcia tego wyzwania. Udzielą oni najpełniejszego poparcia ONZ oraz udawać będą, że wierzą w sojusz z Rosją jak długo to będzie możliwe, ale...myślą o polityce alternatywnej". Przede wszystkim — zdaniem pisma amerykańskiego — pragną oni sojuszu z Francją.

TRZY BIEGUNY: LONDYN, MOSKWA, WATYKAN

Koła socjalistyczne w W. Brytanii-niektóre przynajmniej, zrozumiały także — jak o tym świadczą znamienne artykuły posła Foot'a w „*Daily Herald*" i w „*Tribune*" — że ofensywa Rosji przeciw W. Brytanii jest m.in. również ofensywą komunizmu przeciw socjalnej demokracji. Rosjanie boją się prestiżu socjalistycznej W. Brytanii na kontynencie, boją się odbudowy międzynarodówki socjalistycznej, nad czym pracują socjaliści brytyjscy i francuscy z grupy Bluma. Dlatego Rosjanie dążą do osłabienia wpływów *Labour Party*.

Walce z W. Brytanią i demokratycznymi socjalistami towarzyszy wzmagająca się z każdym dniem walka z Kościołem katolickim. Socjalizm z jednej strony, a ruchy polityczne oparte o Kościół, jak francuska MRP, włoska chrześcijańska demokracja, austriacka partia ludowa i td. — to zdaniem Moskwy jej dwaj najniebezpieczniejsi rywale. Ataki na Watykan są coraz gwałtowniejsze, a jednocześnie wszędzie w strefie sowieckiej walczy się z Kościołem.

Czarnym dniem dla komunizmu byłby dzień porozumienia między tymi dwiema siłami — Kościołem i socjalizmem. Łączy je jednakowy stosunek do zagadnień wolności człowieka i na tej płaszczyźnie mogłyby się połączyć przeciw totalizmowi komunistycznemu. Jednakże, jak dotąd, walka o wpływy toczy się jak gdyby w trójkącie: Londyn - Rzym - Moskwa. Socjaliści europejscy nie mogą się zdecydować, jaką drogę wybrać. We Włoszech i w Austrii zmagają się dążności współpracy z chrześcijańskiemi demokratami. Natomiast we Francji, pomimo wysiłków Bluma, wśród socjalistów górę bierze idea współdziałania z komunistami.

ŚWIAT NA OPAK

Rozbicie w obozie przeciwników ułatwia oczywiście Sowietom i ich agentom ofensywę polityczną.

Przyszli historycy będą ze zdumieniem studiowali naszą epokę, którą określą z pewnością jako świat wywrócony do góry nogami. Jakże bowiem ocenić inaczej czasy, w których ci, co powinni zasiadać na ławie oskarżonych, występują w roli oskarżycieli, podczas gdy ofiary najpotworniejszych zbrodni przedstawiane są jako zbrodniarze?

Mówi się dziś o wojskach brytyjskich w Grecji, natomiast nie mówi się o wojskach sowieckich np. na Bornholmie. Mówi się na Radzie Bezpieczeństwa o 16.000 więźniach w Grecji (łącznie z kryminalistami), a nie mówi się o 100.000 samych tylko politycznych więźniów obozów koncentracyjnych w Polsce, nie licząc deportowanych do Rosji. Przedstawiciel Ukrainy mówi o losie mieszkańcow Indonezji i nikt go nie zapyta, dlaczego nie opowiada raczej o losie milionów Ukraińców, gnijących w obozach pracy przymusowej na Syberii.

Szczytem wszystkiego jest agitacja przeciw Drugiemu Korpusowi gen. Andersa, która przybrała gigantyczne wprost rozmiary. Radiostacje sowieckie całej Europy wschodniej nie mówią niemal o niczym innym. Rozpisuje się o tym prasa całego świata. Pozwolono Sowietom postawić sprawę w ten sposób, że niebezpieczeństwem dla pokoju i dobrych stosunków międzynarodowych nie jest tragiczny los dwudziestu paru milionów Polaków pod terrorem NKWD i „Bezpieki", lecz niebezpieczeństwem dla pokoju i dobrych stosunków międzynarodowych jest sto tysięcy żołnierzy polskich, którzy jeszcze są wolni.

Przypomina się tytuł głośnej powieści: „Nie morderca jest winien, lecz zamordowany". Nie agresor dziś zagraża pokojowi, lecz jego ofiara.

ZŁUDZENIA WYBORCZE I LEKCJA AUSTRIACKA

Jeszcze jednym sukcesem napastniczej polityki Rosji jest decyzja Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii uznania rządu rumuńskiego Grozy. Uznanie to zostało wprawdzie obwarowane zastrzeżeniem, że najpóźniej w maju odbędą się „wolne" wybory, ale doświadczenia Polski i Jugosławii pouczają, że raz udzielone uznanie nie jest cofane nawet wtedy, gdy obietnice nie zostają dotrzymane. Jeżeli nawet wybory w Rumunii odbędą się, to będą taką samą komedią, co wybory w Jugosławii czy Bułgarii.

A gdyby nawet wybory w Rumunii były wolne na wzór węgierskich czy austriackich, to i tak, w dzisiejszych okolicznościach, w obliczu przewagi sowieckiej, nie oznaczałoby to żadnej zmiany na lepsze. Los Austrii jest nader pouczający, gdyż dowodzi, że Rosja zdecydowana jest mścić się wszelkimi sposobami na społeczeństwie, które odważa się w wyborach przepędzić komunistów.

Odkąd Austrią rządzi chrześcijańska partia ludowa, która śmiało proklamuje swą orientację zachodnią, Rosjanie we wszystkich dziedzinach usiłują Austrii szkodzić. Zaczęli popierać roszczenia Jugosławii do Karyntii, oraz Włoch do utrzymania południowego Tyrolu. Położyli rękę na wielkim austriackim towarzystwie żeglugi na Dunaju i w ogóle czynią wszystko, żeby Austrię zrujnować. Polityka Rosjan w ich strefie okupacyjnej jest tego rodzaju, że Austrii grozi katastrofa gospodarcza.

I tu dochodzimy z powrotem do tego, co było punktem wyjścia naszych rozważań. Klęska głodu, która spadła na Europę, wiąże się ściśle z pozbawieniem połowy Europy prawa do wolności. Tak długo, jak imperializm sowiecki będzie robił co mu się podoba w Europie środkowo-wschodniej, tak długo o odbudowie gospodarczej świata nie ma mowy.

Ani też o prawdziwym pokoju.

Londyn, 9 lutego 1946.

ALEKSANDER BORAY

Polska pod okupacją: człowiek w niewoli państwa

W dniu 3 stycznia 1946 roku Krajowa Rada Narodowa uchwaliła: „ustawę o przejęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej" oraz „ustawę o zakładaniu nowych przedsiębiorstw i popieraniu inicjatywy prywatnej w przemyśle i handlu". Projekty tych ustaw doręczono „posłom" w ostatniej chwili, zaledwie na parę godzin przed wniesieniem ich pod obrady plenarne.

Po uchwaleniu tych ustaw jednomyślnie, po krótkiej tylko dyskusji — jak donosi prasa wydawana w Polsce — odbyły się manifestacje zebranych „posłów", w czasie których wznoszono okrzyki: „Niech żyje blok stronnictw demokratycznych", „Niech żyje sojusz robotników i chłopów", „Niech żyje jedność całej Izby", „Niech żyje prezydent Bierut". Te manifestacje weszły już w stały zwyczaj specyficznej „demokracji" polskiej i byliśmy ich świadkami także po jednomyślnym uchwaleniu przez Krajową Radę Narodową zrzeczenia się Ziem Wschodnich.

W ten sposób dokonano dalszych — wbrew Konstytucji z 1921 roku, która rzekomo obowiązuje w Kraju — zasadniczych zmian w ustroju Polski. Zmiany tak głęboko sięgające w życie narodu odbywają się pośpiesznie, bez czekania na wybór prawdziwego przedstawicielstwa narodowego. Zmian tych dokonuje się przy pomocy tymczasowego surogatu ciała ustawodawczego, jakim jest Krajowa Rada Narodowa; nie wiadomo przez kogo faktycznie została powołana i skład jej nie został nigdy ogłoszony. Ten pośpiech „tymczasowego" rządu jest charakterystyczny, albowiem wie on, że wprowadzane zmiany nie spotkałyby się z aprobatą narodu. Chce więc, korzystając z poparcia Sowietów, narzucić pewne rzeczy, postawić naród przed faktami dokonanymi. Tak było z reformą rolną zadekretowaną w dniu 6 września 1945, tak stało się obecnie z upaństwowieniem życia gospodarczego Polski, tak dzieje się niemal każdego dnia. Wszystko to upodabnia życie polityczne, gospodarcze, społeczne, kulturalne Polski do systemu sowieckiego.

Według pierwszej z uchwalonych ustaw, nacjonalizacji podlega przemysł w takich gałęziach jak: kopalnie i nadania górnicze; przedsiębiorstwa górnicze przemysłu naftowego i gazu ziemnego wraz z przemysłem przetwórczym; przedsiębiorstwa energetyczne, przedsiębiorstwa służące do rozdzielania gazów dla celów przemysłowych i domowych; telekomunikacja, komunikacja kolejowa i lotnicza; szczególnie ważne urządzenia składowe, magazynowe i przeładunkowe; podstawowe przedsiębiorstwa bankowe; fabryki nawozów sztucznych; fabryki maszyn rolniczych i obrabiarek; huty żelaza i metali; przedsiębiorstwa przemysłu zbrojeniowego; koksownie; rafinerie spirytusu, cukrownie, gorzelnie, browary; fabryki drożdży; młyny powyżej 15 ton przemiału zboża; olejarnie o zdolności produkcyjnej powyżej 100 ton; przemysł poligraficzny*); przemysł włókienniczy.

Po tak mozolnym i długim wyliczeniu „przemysłu kluczowego", który ulec ma nacjonalizacji, wydawałoby się, że reszta gałęzi przemysłu będzie od niej wolna. Tymczasem dalszy przepis mówi po prostu, że zako dolną granicę przemysłu, który ma być upaństwowiony przyjęto zasadę nacjonalizacji w s z y s t k i c h przedsiębiorstw zatrudniających 50 pracowników na jedną zmianę (w Czechosłowacji 150-500 pracowników, zależnie od rodzaju przemysłu)

A więc ustawa przewiduje nie tyle „likwidację trustów i karteli, likwidację wyzysku wielkich kapitalistów i bankierów" — jak twierdzi obywatel „minister przemysłu" Hilary Minc — ani nawet przejęcie na własność państwa „podstawowych gałęzi gospodarki" — jak mówi znów tytuł ustawy — ale po prostu chodzi o ujęcie przez państwo całego życia gospodarczego. Trudno bowiem uważać fabrykę kopert lub perfum, zatrudniającą pięćdziesięciu pracowników (fizycznych i umysłowych) za przedsiębiorstwo wielkokapitalistyczne.

Ustawa o nacjonalizacji mówi o odszkodowaniach dla Polaków i obywateli państw sprzymierzonych za przejęte przez państwo przedsiębiorstwa. Sformułowania jednak dotyczące sposobu wypłacenia odszkodowań są tak ogólnikowe i mgławicowe, że nie wiadomo, kiedy i co komuś będzie się należało. Ustawa bowiem przewiduje, że „właściciel otrzyma odszkodowanie w terminie jednego roku od dnia doręczenia zawiadomienia w przedmiocie prawomocnego ustalenia wysokości odszkodowania". Odszkodowanie zasadnicze będzie wypłacone w papierach wartościowych. Może ono być wypłacone również w gotówce lub innych wartościach! Wysokość odszkodowania ustalać będzie specjalna komisja. Przy ustaleniu wysokości odszkodowania uwzględnione będą: ogólne obniżenie wartości majątku narodowego, czysta wartość majątku w dniu przejęcia, obniżenie wartości przedsiębiorstwa na skutek strat wojennych i okupacji, wysokość wkładów poczynionych po 1 września 1939 i szczególne okoliczności wpływające na wartość przedsiębiorstwa, a więc czas trwania koncesji, licencje, amortyzacje itp.

Jak gdyby na ironię, razem z ustawą o przejęciu przez państwo tylu przedsiębiorstw, przedstawiono i uchwalono drugą ustawę — o zakładaniu nowych przedsiębiorstw i popieraniu inicjatywy prywatnej w przemyśle i handlu. Ustawa ta, według słów min. Minca, stanowić ma jakby list żelazny dla kupców i przemysłowców, wykonujących zgodnie z obowiązującymi przepisami swój zawód oraz ma ona na celu popieranie zdrowej inicjatywy prywatnej przez zapewnienie nienaruszalności prawa własności i stworzenie odpowiedniej atmosfery.

Ale i tu nawet, w tym niewielkim zakresie działania przedsiębiorstw prywatnych stawia się od razu tamę, która przekreśla właściwie całą pozostawioną niby to swobodę. Zaraz po wyliczeniu tych różnych możliwości gospodarki prywatnej min. Minc dodaje: „Jest rzeczą jasną, że rozwój przemysłu prywatnego będzie niemożliwy bez korzystania z podstawowych surowców i materiałów pomocniczych, znajdujących się w ręku państwa. Państwo tej pomocy przemysłowi prywatnemu udzieli pod warunkiem jednak włączenia się przemysłu prywatnego do ogólnopaństwowego planu gospodarczego".

A więc przedsiębiorstwa prywatne będą mogły istnieć tylko z łaski państwa, które udzieli, albo i nie udzieli surowców, skoncentrowanych w jego rękach. Również przedsiębiorstwa prywatne, aby mogły istnieć muszą się „włączyć" do ogólnego planu gospodarczego.

W ten sposób życie gospodarcze Polski tymi dwoma ustawami zostaje upaństwowione prawie całkowicie, zostaje poddane wyłącznemu kierownictwu państwa, w którym znów rolę decydującą pełni właściwie jedna partia — komunistyczna PPR, czerpiąca swe natchnienia w Moskwie.

W rezultacie przeprowadzone zmiany zaprowadzą do ścisłego gospodarczego uzależnienia obywatela od państwa w myśl zasady sowieckiej: kto nie pracuje dla państwa, ten nie je, nie mieszka, nie ubiera się. Za gospodarczym uzależnieniem człowieka idzie zaś uzależnienie polityczne.

Wbrew wszelkim pozorom zewnętrznym, które rząd warszawski stara się przybrać — trzeba sobie jasno zdać z tego sprawę, że w Polsce dokonuje się przebudowa ustroju gospodarczego i społecznego, podobnie jak i życia politycznego i kulturalnego, według wzorów sowieckich. Proces ten rozwija się etapami, nie od razu na wszystkich odcinkach, ale zmierza on konsekwentnie do swego celu.

Sowietyzacja gospodarcza Polski objawia się w upaństwowieniu całego życia gospodarczego państwa tak jak w Rosji Sowieckiej oraz w organizacyjnych powiązaniach gospodarczych (centralne zjednoczenia branżowe), przejętych dokładnie według wzorów sowieckich trustów branżowych. Mając tak karnie ujęte organizacyjnie całe życie gospodarcze kraju nie trudno będzie Rosji dostosować gospodarkę Polski do swych własnych potrzeb ekonomicznych, nie licząc się z potrzebami naszego kraju, jak to już dziś częściowo widzimy.

Po tych uwagach przedstawiających polityczne i praktyczne konsekwencje przeobrażeń w Polsce dzisiejszej, nie można nie powiedzieć chociażby paru słów o sprawie zasadniczej, której omówieniu należałoby właściwie poświęcić osobny obszerny artykuł. Mam tu na myśli narzucanie siłą Polsce nowych poglądów cywilizacyjnych i moralnych, sprzecznych z naszą dotychczasową historią i tradycją. Naród polski nie od dziś należy do świata cywilizacji zachodniej, chrześcijańskiej, która opiera się na wolnym człowieku, czynnym współtwórcy dziejów własnego narodu i państwa. Dziś pragnie się w Polsce wyrwać nas z świata tych pojęć.

Według doktryn wprowadzanych obecnie w Polsce jednostka nie ma praw, istnieje ona jedynie dla dobra społeczności, jest jak gdyby częścią zapasową jakiejś olbrzymiej maszyny, jest środkiem do celu obranego przez nową dyktatorską elitę państwa. Takie pojmowanie jednostki, jakiego jesteśmy świadkami dzisiaj w Polsce, jest zwykłym niewolnictwem, zapoznającym naturę człowieka, który prócz ciała ma duszę, który ma wolną wolę oraz swe nienaruszalne prawa i obowiązki, który ma swój cel wytyczony przez Boga. Państwo nie może być dla człowieka celem ostatecznym, ponieważ państwo jest instytucją przemijającą, a człowiek jest istotą o duszy nieśmiertelnej.

Wszyscy jesteśmy przekonani, że ustrój gospodarczy i społeczny przedwojennej Polski nie był doskonały. Nikt nie zaprzecza, że system powojennej Polski winien być inny. Ale to, że kapitalizm ma wady nie czyni komunizmu pełnym cnót. Naród polski swemu pragnieniu zreformowania życia gospodarczego i społecznego dał wyraz już parę lat temu w znanych uchwałach Rady Jedności Narodowej, prawdziwej wyrazicielki myśli i uczuć Polaków. Polska chciała i chce reform, ale reform w polskim stylu, odpowiadających duchowi polskiemu.

TADEUSZ NALER

*) Przejęciu przez państwo podlegają wszystkie drukarnie bez względu na ich wielkość. Jest to jeszcze jeden hamulec nałożony na wolność słowa w Polsce. Nie może być wolności słowa bez wolności drukarni. Polskie Stronnictwo Ludowe Mikołajczyka nie może dotąd doprosić się nawet dla siebie własnej partyjnej drukarni, w której mogłoby drukować swe czasopisma, bez ścisłej kontroli państwa.

Poradnik zawodowy

Redakcja „Polski Walczącej" otrzymuje wiele listów od żołnierzy w sprawie możliwości praktyk w przedsiębiorstwach brytyjskich, kursów zawodowych, kursów przygotowawczych do egzaminów czeladniczych i tym podobnych zapytań, odnoszących się do ich pracy zawodowej. Aby odpowiedzieć tym potrzebom i zainteresowaniom otwieramy dział poradnictwa zawodowego i chętnie będziemy służyli fachowymi informacjami na zapytania czytelników. Zapytania należy przesyłać z wyraźnym zaznaczeniem w liście: do poradnika zawodowego.

Kpt. P. J.

W dowództwie każdej Wyższej Jednostki, jak korpus lub dywizja, znajduje się Wydział Szkolenia Zawodowego, który udzieli informacji, w którym Centrum czy Oddziale odbywa się kurs galanterii skórzanej.

Plut A. S.

Obecnie jest w toku organizacja kursów przygotowawczych do egzaminu czeladniczego. Na taki kurs może być przyjęty każdy kandydat, który ma co najmniej 2½ roku praktyki w warsztacie rzemieślniczym jako terminator (uczeń). Wydział Szkolenia Zawodowego I Korpusu zajmuje się sprawą uruchomienia tego rodzaju kursów.

Szer K. L.

Należy złożyć podanie o dopuszczenie do egzaminu czeladniczego do *Interim Treasury Committee—Education Branch* Thorney Court, Palace Gate, London, W.8: Do podania załączyć świadectwo wzgl. zaświadczenie 2 świadków o odbyciu przepisanej praktyki warsztatowej.

Gniazdo myśliwskie

Lotnisko leży w dole. Ujęte w trójkąt węzłem torów kolejowych, pokreślone prostymi liniami hangarów, od strony południowej otwiera czyste, płaskie podejście zakończone na wschodzie pagórkiem. Na tym pagórku stoi messa oficerska. Siedzi sobie szeroko, niska, przysadzista, spowita bluszczem, który jesienią nabrał kolorów purpury, jakby się opił krwią.

Pusto tu teraz i cicho. Wklęsła misa lotniska kryje w porannej mgle sylwety niewidzianych tam przedtem samolotów. Na południowo-wschodnim wybiegu rozbił się właśnie „Warwick“, i stoi z podłamanym skrzydłem, jak niespodziany i nieproszony gość, który pomylił sobie i dom i familię. Bliżej po przeciwnej stronie, zakotwiczyła się nosami do siebie, para „York'ów“ i jakieś nowe, czterosilnikowe dziwadło, którego nawet nie umiem rozpoznać, ni sklasyfikować.

R.A.F. Station Northolt, w roku 1946 należy do *Transport Command*, przeszło z tradycji bojowej w stan spoczynku. Na ciepłą, spokojną emeryturę — na „*business*“. To najpierwsze lotnisko myśliwskie Anglii, gniazdo szerszeni z *Battle of Britain* i Dieppe i tylu innych sławnych okazyj myśliwskich, odchodzi dziś, jak wysłużony koń wyścigowy, na odpoczynek. Od dziś wysyłać będzie w powietrze już tylko: lordów, poważnych „*business-men'ów*“, „*Corned beef*“ dla Europy i piękne „*ladies*“ na wykwitną Cote d'Azur — wszystko to w drewnianych pudłach, które (nie wiadomo dlaczego!!) lotnictwo cywilne nazwało samolotami.

Nie tak bywało tu dawniej...

Dawniej...w naszej pamięci to prawie jeszcze wczoraj, to właściwie dziś! Wspomnienia naładowane życiem jak dynamitem, wybuchające śmiechem, radością, temperamentem. Tak bliskie. To dnį naszej młodości: zwycięskiej, zaczepnej. Dni walki.

Gdy nad Londynem wojna rozpięła czarny krzyż swastyki — Northolt kipiał, pienił się życiem. Myśliwska młódź ze wszystkich dywizjonów tam właśnie wyznaczała sobie spotkanie — Northolt był Mekką myśliwców! Cały świat stał dla nich otworem — (była wojna!) — a do walki prowadzili ich ludzie doświadczeni, zaprawieni w boju, o znanych, renomowanych nazwiskach. Cały świat był Przygodą i Jutrem. Ze „szczeniaków“ wyrastały asy, z asów rodziła się legenda. Cóż z tego, że wielu z nich być może, właśnie jutro, nie wróci? Któż o tym wtedy myślał?! O czterdzieści minut drogi, kolejką podziemną, był Londyn. Życie?... Liczyło się je na dni czy godziny, czasem minuty tylko.

Lecz najpiękniejsze z wszystkiego i najprawdziwsze było lotnisko: szerokie, ogromne, ze wspaniale długim *runway'em*, na którym można było siadać czwórką odrazu!

Przed messą, stały długim rzędem odrapane i brudne samochody, za to na lotnisku, wśród wałów ochronnych kryły się skromnie szeregi nowiutkich, lśniących w słońcu samolotów: „Hurricane'ów“ i „Spitfire'ów“, smukłych, rasowych i groźnych. Maszyn, które wypisały na niebie najpiękniejszą kartę historii Anglii — strofami natchnienia i samozaparcia pilotów. Samolotów, na których zwyciężali i ginęli ci nieliczni z nielicznych — w Roku Pańskim 1940-tym i 1942-gim i w roku Inwazji Kontynentu: Anno Domini 1944.

Trzęsła się wtedy mała messa od gwaru i gości. Powietrze drżało od jęku silników. Tłoczno było w Northolcie. W przytulnym barze koło sali bilardowej ogromny napis zapraszał przybywających: „BAR LOTNICZY — English spoken, too...“, a w barze był cocktail polski: „*Whisky and Milk*“. To znaczy wedle zwyczaju miejscowego 2/3 *whisky*, 1/3 mleka. Według pobożnych życzeń Dowódców i Przełożonych: szklanka mleka z łyżeczką *whisky*. Szło *whisky*, pito też i mleko. Czasami.

Król Jerzy VI i Królowa odwiedzali Northolt. Przyjeżdżał tam również często ówczesny Premier W. Brytanii Winston Churchill i Minister Lotnictwa Sir Archibald Sinclair i „ojciec“ *Fighter Command* Sir Arthur Dowding i wielu, wielu innych sławnych i zasłużonych gości. Northolt był ośrodkiem zainteresowania, Northolt ściągał dalekich i bliskich. Northolt był sensacją.

W owym czasie „Polish Squadrons“ nie były jeszcze przedmiotem targów politycznych, nie były narażane na ataki lub przemilczenia zależnie od wahań interesów polityki świata. Stosunek do lotnictwa polskiego był wtedy prosty, sportowy i koleżeński. Prawdziwy.

Właśnie pierwszy dywizjon polski, dywizjon 303 im. Tadeusza Kościuszki odnosi w *Battle of Britain* największe swe sukcesy zestrzeliwując na pewno: 110 samolotów niemieckich, 9 prawdopodobnie i 6 uszkodzonych. Startuje on naturalnie z Northoltu. To są cyfry, które mówią za siebie i których się nie dyskutuje. To są cyfry, które „biorą“. Lotnicy polscy podbili Londyn, podbili też i chłodną na ogół prasę angielską. W gazetach pełno relacji z walk i spotkań. W tych ciężkich dniach Imperium, Polacy mają „dobrą prasę“.

Chwila wciąż nagli, „Luftwaffe“ choć w pierwszej fazie odparta, nadal jest groźna. Przyszłość w dalszym ciągu niewiadoma i praca, ciężka praca w powietrzu leży ciągle przed lotnictwem myśliwskim. Na słynne już lotnisko, przychodzi drugi polski dywizjon, dywizjon myśliwski 302. Tak w skrócie, rozpoczyna się epopeja Northoltu.

Czas mija szybko, przechodzi krótka, duszna, deszczowa zima, znaczona krwawo pożarami londyńskiego *blitz'u* i wiosną — formuje się pierwsze Skrzydło polskie. Northolt staje się Stacją, lotniskiem polskim. I odtąd, to podlondyńskie lotnisko, gościć będzie aż do chwili Inwazji Kontynentu tylko dywizjony polskie. Stanie się siedzibą, gniazdem myśliwstwa polskiego w W. Brytanii. Inni — będą tu gośćmi, naszymi gośćmi naszego lotniska.

W dniu 15-go kwietnia 1941 r. pierwsze polskie Skrzydło jest już sformowane. Dowodzi nim wówczas kapitan, dziś podpułkownik-pilot Witold Urbanowicz. W skład tego pierwszego Skrzydła wchodzą tylko dwa dywizjony: 303 i 306. Następnym dowódcą Skrzydła po Urbanowiczu będzie ś.p. major Piotr Łaguna a po jego zestrzeleniu (wtenczas jeszcze major) podpułkownik Tadeusz Rolski. Później dowódcy Skrzydła będą się zmieniać w krótszych i dłuższych okresach, aż przejmą je w końcu młodzi, którzy wybili się w czasie walk na tym terenie.

W miarę rozwoju działań wojennych i zadań lotnictwa myśliwskiego, stan Skrzydła zmienia się i powiększa. Jedne dywizjony odchodzą na odpoczynek, inne przychodzą na zastępstwo. W dniu 26 czerwca w skład pierwszego Skrzydła wchodzi dodatkowo 308 dywizjon, tworząc w ten sposób Skrzydło trzy-dyonowe. W okresie tym, w związku z dawno oczekiwanym wyjściem lotnictwa myśliwskiego na teren nieprzyjaciela (loty koszące nad Francją, Holandią i Belgią) lata się ostro i nieraz ryzykownie. Na przykład raz, w dniu 22-go stycznia 1941 r., jeden z pilotów 303 Dyonu powracając z zadania przywozi na kadłubie i wokół śmigła...25 metrów kabla wysokiego napięcia.

W chwilach szczególnie ważnych, dochodzą z innych lotnisk dalsze, dodatkowe dywizjony polskie. I tak, w okresie intensywnych wymiatań nad Francją i eskorty lekkich bombowców na cele specjalne (na przełomie 41 i 42 roku) Skrzydło polskie składa się już nie z dwóch, czy trzech, ale z sześciu dywizjonów. W czasie operacji na Dieppe, w skład Skrzydła polskiego wchodzi aż siedem dywizjonów myśliwskich.

Przypominają się najlepsze czasy „Bitwy o Wielką Brytanię“ — w jednym tylko dniu, 19-go sierpnia 1942 r., Skrzydło polskie startując w składzie dyonów: 302, 303, 306, 308 i 317 (nie wszystkie dywizjony związały się w walce) — zestrzeliwuje 15 maszyn niemieckich na pewno, 5 prawdopodobnie i 2 uszkodzone. Wszystko ze stratą dwóch pilotów własnych. Dowódca Skrzydła ppłk. Stefan Janus zdobywa D.S.O., dwóch dowódców dywizjonów „bar“ do D.F.C. i cztery dalsze D.F.C. dla pilotów z poszczególnych dyonów.

Mnożą się sukcesy Northoltu. Czy to *whisky* z mlekiem sprawia, czy centralne położenie lotniska, czy wreszcie szczęście lub specyficzna atmosfera tej Stacji, dość, że Northolt zbiera „żniwo“. Nawet w samego Sylwestra, 31-go grudnia 43 r., 500-tny i 501-szy samolot niemiecki zestrzelony przez Polaków strącony jest znowu przez maszyny, startujące z Northoltu.

Płyną miesiące długim, niekończącym się szeregiem. Prawie wszyscy myśliwcy polscy przechodzą przez to lotnisko, gdzie najsłynniejsi myśliwcy uczą „nowych“ taktyki walki i sztuki pracy w zespole powietrznym. Tu, tworzą się dozgonne więzy koleżeństwa i przyjaźni między tą garstką walczących Polaków, a bronionym przez nich Londynem. Szybko powiększa się mały, zaciszny cmentarzyk lotniczy w Northwood — ubywa coraz więcej kolegów, lecz na tablicach statystycznych w *Fighter Command*, rośnie liczba zestrzelonych przez Polaków samolotów niemieckich. Rośnie nasz niezaprzeczalny wkład do wojny.

Northolt wchodzi w nasze życie i tradycję, „wchodzi nam w krew“. Młodzi uczniacy w szkołach pilotażu marzą, by walczyć z Northoltu. R.A.F. Northolt ma w sobie coś, czego nikt z nas, który tam był, nie zapomn[i]. Był on lotniskiem najcięższych wypraw, największych sukcesów i najboleśniejszych strat. A jednocześnie był nam domem i rodziną — polskim lotniskiem na ziemi brytyjskiej.

W początkach roku 1944 odchodzą dywizjony polskie z Northolt. Polskie Skrzydło zaczyna przygotowanie do rzutu na Kontynent, do Inwazji Europy. Northolt się kończy. 1-go kwietnia tegoż roku, odlatują ostatnie nasze dywizjony, by na lotniskach polowych sformować nowe polskie Skrzydła: 131 Wing na „Spitfire'ach“ i 133 Wing na „Mustang'ach“.

Dnia 6-go czerwca 1944 r. rusza z dawna oczekiwana Inwazja. Z nią idzie w świat, zaklęta w polskich skrzydłach tradycja R.A.F. Station Northolt.

Bilans zwycięstw z tej Stacji, z tego lotniska uderzyć musi każdego, bo na 745 maszyn niemieckich strąconych przez myśliwców polskich na pewno, więcej niżeli połowa — 346 (!!) została zestrzelona przez maszyny startujące z Northolt. Prócz tego na koncie Northolt jest 96½ maszyn zniszczonych prawdopodobnie i 98 uszkodzonych. Łącznie: 530½ samolotów niemieckich wydartych „Luftwaffe“.

Jaką cenę zapłaciły za to dywizjony polskie? — 93 poległych i zaginionych. 93 asów myśliwskich. Personelu najwyższej klasy i próby. W tym dwóch dowódców Skrzydła i siedmiu dowódców dywizjonów. Startując z Northolt zginął również płk. pil. Stefan Pawlikowski, as myśliwski jeszcze z czasów Wielkiej Wojny.

Gdy przyszła Inwazja Kontynentu, Northolt opustoszał i ścichł. Ptaki odeszły z gniazda. Ale tradycja jego pozostała. W sercach naszych i krwi tych, co startując z tego lotniska, więcej doń nie powrócili — polegli.

I teraz, gdy po kątach gwarnej ongiś, tętniącej życiem messy, snują opowieść szare pająki, smutek osiada na sercu i żal. Na dziedzińcu: błyszczące, prosto z fabryk samochody. Na lotnisku: rój nowych, nowym życiem żyjących ludzi. Na *runway'ach* i perymetrze „inne“ samoloty, „cudze“. Northolt oddycha przyszłością, jako lotnisko komunikacyjne, jako przyszły port lotniczy w *Transport Command*.

Smutno...

Więc dziś, gdy na pamiątkę tamtych, „naszych“ czasów, stanie przed budynkiem Dowództwa Stacji pomnik poległych z R.A.F. Northolt lotników polskich — nawet wśród obcych, nowych ludzi co przyjdą, nie zabrzmią fałszywym dźwiękiem wyryte na tym pomniku słowa: „ODDALI SWE DUSZE BOGU, SWE CIAŁA ZIEMI BRYTYJSKIEJ A SERCA POLSCE“.

Bóg Wszechmogący w Swym Miłosierdziu sprawi, by krew ta nie była przelana na marne...

JERZY GŁĘBOCKI

BUDOWA POMNIKA W NORTHOLT

Air Ministry zaaprobowało budowę pomnika ku czci poległych lotników polskich na lotnisku R.A.F. w Northolt. Wydział Informacji Dowództwa Sił Powietrznych, który tę akcję przeprowadza, apeluje do wszystkich komu leży na sercu pozostawienie pamiątki świadczącej o wkładzie polskim w ogólne zmagania, by przyczynili się do jej powstania datkiem choćby najskromniejszym.

Wszystkie ofiary na cel budowy pomnika należy przysyłać do Wydziału Informacji D.S.P. 1, Princes Row, London, S.W.1, z wyraźnym napisem na kopercie „Fundusz Pomnika w Northolt“.

Dorobek Polskiej Marynarki Wojennej

W polskim wysiłku zbrojnym w czasie ostatniej wojny działanie Marynarki Wojennej zajmuje miejsce odrębne. Wojsko i lotnictwo prowadziły kampanie, staczały bitwy i potyczki. Marynarka Wojenna czyniła to samo, ale ponadto wykonała w tej wojnie coś jeszcze: sformowała się ostatecznie, jako trwały czynnik w życiu polskim i polskiej historii, ukształtowała ostatecznie swoje oblicze i stworzyła sobie tradycję.

Dorobek polskiej Marynarki Wojennej w tym względzie przypomina do pewnego stopnia — choć osiągnięty został w warunkach trudniejszych — dorobek polskiego wojska w epoce napoleońskiej.

Przypomnijmy sobie tamte czasy. Wojsko polskie, które miało wprawdzie wspaniałe tradycje w czasach dawniejszych i jeszcze za Jana Sobieskiego rozbłysło chwałą świetnych zwycięstw, uległo w kilkadziesiąt lat trwającej epoce saskiego upadku zupełnemu rozkładowi; gdy Stanisław August wstępował na tron, właściwie nie mieliśmy wojska, wojska, w ówczesnym rozumieniu, nowoczesnego, a więc równowartościowego z pruskim, rosyjskim, austriackim, saskim, francuskim. Świat poszedł naprzód, myśmy się cofnęli — i z narodu żołnierskiego, jakim byliśmy jeszcze w wieku XVII-ym, staliśmy się narodem zdecydowanie niewojennym. Biliśmy się może czasem w drobnych, staromodnie prowadzonych ruchawkach w rodzaju Konfederacji Barskiej, ale byliśmy niezdolni do prowadzenia prawdziwej wojny: nie mieliśmy ani potrzebnych do tego ludzi, ani aparatu wykonawczego, ani zrozumienia spraw wojskowych w masach. W historii politycznych i wojennych zmagań XVIII-ego wieku — zmagań, między którymi nie brak było „wojen światowych“, w których i nasz los się rozstrzygał, takich, jak wojna siedmioletnia — byliśmy po prostu nieobecni.

Epoka stanisławowska podjęła wysiłek stworzenia nowoczesnego wojska polskiego, uczynienia z Polski na powrót narodu i państwa, które byłoby zdolne do zbrojnego wysiłku na miarę warunków ówczesnej epoki. Szkoła Rycerska, organizowane przez expruskiego oficera, gen. Komarzewskiego, kadry wojska stanisławowskiego, wysiłek administracyjny Komisji Wojskowej, rodzące się arsenały i wytwórnie broni — wszystko to stworzyło pracą paru dziesiątków lat podstawy do odrodzenia się w epoce napoleońskiej naszej roli, jako narodu żołnierskiego i swoim zbrojnym czynem ważącego na szali historii Europy.

Ale początkowo — wysiłek ten, dopóki wyniki jego nie przeszły przez ogniową próbę wielkiej wojny, miał cechy rzeczy dosyć sztucznej. Jakimże „kompleksem niższości“ wobec wojskowej siły Prus, czy Rosji ogarnięta była Polska epoki stanisławowskiej nie tylko z powodu słabości liczebnej naszego ówczesnego wojska, ale więcej jeszcze z powodu tego, że wojsko to nie było jeszcze żywym, zaprawionym w walce organizmem, mającym za sobą tradycję bojów, w których nabrałoby wiary w swe siły i wartość, zdobyło uznanie przyjaciół i wywalczyło sobie, jako pełnowartościowy przeciwnik, również i szacunek wrogów!

Nawet wojna z Rosją w erze Targowicy (bitwa pod Dubienką!), a nawet, w gruncie rzeczy, powstanie kościuszkowskie, które miało więcej cech rewolucji, aniżeli regularnej wojny tego stanu rzeczy nie zmieniło. Dopiero wojny napoleońskie stworzyły nowoczesne, polskie tradycje wojskowe w wielkim stylu. W roku 1812 jesteśmy już wielkim narodem żołnierskim; sami o tym wiemy i wiedzą o tym i obcy. Ważymy wówczas na szali wydarzeń wojennych w Europie jako siła wielkiej miary, z pewnością nie mniejsze mająca znaczenie od Prus. Polskie tradycje wojskowe wówczas wytworzone okazały się tak wielkie i trwałe, że mimo nowej przerwy w ciągłości rozwoju, jaka nastąpiła po roku 1831, nowoczesne wojsko polskie do pewnego stopnia żyje nimi po dziś dzień. Nimb, jakim otoczony jest krzyż „Virtuti Militari“, obok wielu innych szczegółów, świadczy o tym najlepiej.

Mniej więcej tę samę rolę, jaką w dziejach nowoczesnego wojska polskiego odegrały wojny napoleońskie, w dziejach polskiej marynarki odegrała wojna ostatnia. Mimo, że polska siła zbrojna na morzu posiada tradycje wojenne z wieku XVI-ego i XVII-ego, mimo że odrodzona Marynarka Wojenna otrzymała już w roku 1920-ym skromny chrzest bojowy w operacjach flotyl rzecznych na Prypeci i Wiśle, aż do roku 1939 była ona w życiu polskim czymś mniej więcej tak egzotycznym i mającym reputację rzeczy tak sztucznie stworzonej, jak wojsko polskie w epoce stanisławowskiej.

Sformowała się ona jak ongiś to wojsko, częściowo z młodej generacji, wyszkolonej już w Polsce, pełnej gorącego zapału, ale nie mającej szczęścia korzystać z dorobku własnej tradycji pokoleń poprzednich. Ożywiała ją ta sama, na razie nie znajdująca pola do zaspokojenia ambicja, która za czasów stanisławowskich przenikała młodych wychowanków Szkoły Rycerskiej, lub starszych dowódców wychowanych jak gen. Komarzewski, czy ks. Józef Poniatowski, w obcej służbie. Ale tej ambicji towarzyszyło ambarasujące uczucie, którego tamci doznawali wobec okrytych chwałą wojny siedmioletniej wojsk pruskich, francuskich, czy rosyjskich. Uczucie to mówiło, że w porównaniu nie tylko z wielkimi potęgami morskimi, ale i z marynarkami małymi, lecz starymi, jesteśmy jedynie nowicjuszem.

Oczywiście, tym bardziej nieokreśloną reputację miała nasza marynarka u obcych. Np. w Niemczech mówiło się o niej z ironią i lekceważeniem. Mówiło się mniej więcej tak, jak w wielu krajach w początkach rozwoju ruchu sjonistycznego w Palestynie o Żydach w roli rolników.

W czasie obecnej wojny ten stan rzeczy zmienił się za jednym zamachem. Marynarka Wojenna stała się faktem, uznanym przez swoich i obcych, stała się rzeczywistością z ciała i krwi. Polski marynarz, polski oficer marynarki, polski dowódca okrętu, polski admirał, są dziś czymś mającym w życiu polskim tak samo trwałe miejsce, jak ongiś „wiarusy“ spod Somosierry, albo spod Raszyna. Marynarka polska przeszła przez próbę ogniową wielkiej wojny morskiej, sprawdziła w praktyce sprawność swego personelu, swego wyszkolenia, swego przygotowania technicznego, skrystalizowała się, jako korporacja, jako zespół żywych ludzi, stworzyła sobie tradycję bojową, stworzyła sobie historię.

Ma ona dzisiaj za sobą dwa równocześnie doświadczenia wojenne. Po pierwsze, przeprowadziła, we wrześniu i w początkach października 1939 r., własną kampanię wojenną na Bałtyku, wprawdzie bardzo skromną pod względem skali, ale całkowicie samodzielną i rozegraną na własnych wodach; pierwszą od wielu wieków polską wojnę morską. Powtóre uczestniczyła w latach 1939–1945 w światowej wojnie morskiej u boku floty brytyjskiej — brała udział w szeregu operacyj morskich o znaczeniu światowym.

I w jednym i w drugim wypadku wywiązała się ze swoich zadań jak należy. Wyrobiła sobie w świecie imię, wyrobiła sobie uznanie przyjaciół i mimowolny szacunek wrogów. Jest dziś — żywym faktem. Bez względu na to, jaka jest aktualność, nie podobna już jej w trwałym układzie sił na Bałtyku pominąć.

Może jej chwilowo na Bałtyku nie być, tak samo, jak może chwilowo nad Wisłą nie być polskiego wojska. Ale nic już nie przekreśli tego faktu, że jesteśmy narodem, uczestniczącym w walce o panowanie na morzu, że jesteśmy tym, co główny nasz wróg Niemcy nazywają „*eine seefahrende Nation*“.

I to jest główny dorobek Marynarki Wojennej w tej wojnie. Wyszliśmy na morze i nikt nas już z morza nie zepchnie.

KRZYSZTOF NOWAK

Z ruchu wydawniczego

„WCZORAJ I DZIŚ“

„Szósta kolumna“ — oto tytuł szóstego z rzędu numeru biblioteki „Wczoraj i dziś“. Niejednokrotnie w prasie polskiej podkreślano sukces tego wydawnictwa, sukces podwójny: i treści i — aby się tak wyrazić — istnienia. Biblioteka „Wczoraj i dziś“ powstała wtedy, gdy zmieniała się na gorsze nasza sytuacja tutaj, co oczywiście musiało się odbić na możliwości istnienia wszelkiego drukowanego słowa polskiego. Nowemu wydawnictwu wróżono przyszłość jak najbardziej czarną, a może nie tyle czarną, ile po prostu krótką. Jednonumerową. Ale oto zdarzył się jeden z nielicznych, wyjątkowych w naszej rzeczywistości wypadków, kiedy czarnowidze nie mieli racji. Wydawcy — J. Rolls Book Co., Ltd. — przeszli przez ryzykowny numer pierwszy („Ojczyzna i wolność“), tak samo groźny drugi („Dyplomatyka i łowy“), przebrnęli fatalistyczną trójkę („Święty płomień“), wypuścili w emigracyjny świat numery czwarty („Na angielskim brzegu“) i piąty („Wspomnienia i wspominki“).

Szósty numer i „Szósta kolumna“ — to rzecz o Rosji. Obecnej i dawnej, carskiej i rewolucyjnej, białej i czerwonej. Rzecz o Rosji, ujęta w sposób dla nas, Polaków, jeśli nie odkrywczy, to w każdym razie nowy, a napewno rozsądny. Właśnie przymiotnik „rozsądny“ należy podkreślić ze specjalnym naciskiem. Wskutek różnych i najbardziej zresztą uzasadnionych okoliczności, nie lubimy — mówiąc delikatnie — państwa rosyjskiego. Stosunek nasz jednak do Rosji jest uczuciowy w stopniu najwyższym, a bardzo rzadko, myśląc czy mówiąc o niej, zastanawiając się nad przeszłością czy przyszłością tego stosunku zadajemy sobie trud rozważenia zdarzeń, szukania podkładu historycznego, czy też grzebania w materiałach faktycznych.

„Szósta Kolumna“ — obok wierszy Kazimierza Wierzyńskiego, Jana Rostworowskiego, poety rosyjskiego Aleksandra Błoka, w przekładzie Stanisława Balińskiego, obok świetnego szkicu Zygmunta Nowakowskiego o Krasińskim — przynosi próbę rozważenia naszego „dzisiaj“ i naszego stosunku do Rosji. Próbę tę rozpoczyna Tymon Terlecki, rozpatrując w bardzo przemyślanym i rzeczowym artykule zagadnienia obecnego pokoju, pokoju trwożnego, niepewnego, zbudowanego na przekreśleniu najbardziej istotnych założeń i osiągnięć chrześcijańskiej i zachodniej kultury. Temat od strony wschodu rozwija Stefan Snopkowski w jednym z najlepszych szkiców o stosunkach polsko-rosyjskich, które ukazały się w ciągu lat angielskiej emigracji. O „szóstej kolumnie“ — a więc o mackach sowieckich, ukrytych w społeczeństwach Zachodu — pisze Stefania Zahorska, powołując się na prace D. J. Dallina i A. Koestlera. Następnie znajdujemy fragment z książki W. L. White'a, omawiający Katyń, rozważania gospodarcze Henryka Tennenbauma, oraz szkice historyczno-literackie Wiktora Weintrauba, Wacława Grubińskiego i Ryszarda Wragi. Szkice te, nawiasem mówiąc, stoją na bardzo wysokim poziomie, zarówno jeśli chodzi o ich podstawę historyczną, jak też i rozbiór literacki.

MAREK ŚWIĘCICKI.

APARAT

Stała nasza bolączka,
Nieustanne kłopoty:
Nie ma ludzi. I nie ma
Nic dla nich do roboty.

Jak stworzyć — oto zmora,
Co nas po nocach budzi —
Niepotrzebną robotę
Dla niepotrzebnych ludzi?

Jak zatrudnić rodaków?
Tych zwłaszcza, którzy w bidzie
Ideowo są z nami
A karta im nie idzie.

*

Jest lokal. Kartoteki,
Powielacze i kalka.
Spinacze, telefony
I wewnętrzna centralka.

Są biurka, sekretarki,
Woźni, sala do narad.
Klozety w korytarzach.
Dyżury. Jest a p a r a t.

Jest budżet, owszem, forsa.
Teraz, myślisz, dopiero
Pokażemy wyniki.
Jakie wyniki? Zero.

*

Gdy do sprawnej maszyny
Do robienia kiełbasek,
Zamiast mięsa i czosnku -
Będziesz napychał piasek —

Nie udawaj zgorszenia
I nie wiń wynalazku.
Maszyna robi swoje,
Ale kiełbaski z piasku.

*

P.S.
Powyższe się odnosi,
W ramach dotychczasowych,
W y ł ą c z n i e do cywilnych
Rodaków. I wojskowych.

MARIAN HEMAR

Poradnik żołnierski

Pchor. Stanisław K.

Władze Brytyjskie nie zezwalają na przenoszenie żołnierzy z Kontynentu do W. Brytanii dla kontynuowania studiów. Dowód przyjęcia na uniwersytet w Dundee nie jest wystarczającą podstawą do ubiegania się o przeniesienie do oddziałów Polskich Sił Zbrojnych w W. Brytanii.

Świadczenia ze strony skarbu francuskiego na rzecz żołnierzy polskich, którzy po upadku Francji weszli w skład Polskich Sił Zbrojnych będących w łączności organizacyjnej z brytyjskimi Siłami Zbrojnymi, obecnie ograniczają się do odprawy demobilizacyjnej w wysokości 1000 fr. fr. W związku z potrzebą załatwienia różnych formalności z tym związanych, przewidziany jest przyjazd do W. Brytanii przedstawicieli armii francuskiej.

Pani Mania K.

Sprawy b. jeńców wojennych przebywających na terenie W. Brytanii załatwia Oddział dla Spraw Polaków na kontynencie, Sztab Główny (adres 114, Ashley Gardens, London, S.W.1).

Kapral C—r.

Kursy hotelarskie prowadzi Westminster Technical Institute.

Por. M.Z.

Ponieważ jest Pan odkomenderowany na studia i z tego powodu pobiera tylko zmniejszone uposażenie, nie przysługiwał Panu dodatek żywnościowy ani kwaterowy nawet za czas pobytu w macierzystym oddziale podczas świąt Bożego Narodzenia. Dodatki te przysługiwałyby Panu, gdyby pobyt w oddziale był spowodowany oficjalnym wezwaniem.

S. Proc.

1) Na razie wszelkie przeniesienia na kontynent są wstrzymane.

2) O ile urlop „ewakuacyjny“ otrzymał Pan przed 1.IX.45 mógł Pan prosić drogą służbową o przyznanie Panu dodatku „strawnego“ i „kwaterowego“, zaś po 1.IX.45 o tak zw. dodatek urlopowy.

Przyznanie dodatku należy do kompetencji Dowódcy I Korpusu.

S. Piep.

Po bliższe informacje w sprawie ewentualnego otrzymania renty od Władz Francuskich należy się zwrócić do Polskiej Misji Wojskowej w Likwidacji w Paryżu.

K.L.

W sprawie pretensji z tytułu niewypłaconego wynagrodzenia za pracę w obozie amerykańskim po uwolnieniu z niewoli niemieckiej proszę się zwrócić w drodze służbowej do Komendy Uzupełnień Nr. 1 (Polish Forces P/64) Referat dla Spraw „N“.

Bronisław Bar.

W sprawie wypłaty należności z tytułu zaległego żołdu należy się zwrócić do Oficera Gospodarczego Oddziału, do którego Pan obecnie należy.

Zab. Zenon.

Ponieważ został Pan zwolniony z Polskich Sił Zbrojnych przed 3.IX.44 dodatek wojskowy za wysługę lat Panu nie przysługuje.

K. Roch.

1) Rodziny wojskowych we Francji nadal otrzymują dodatki rodzinne.

2) Jako ochotnik z Francji może Pan obecnie prosić o zwolnienie z P.S.Z. o ile Pan tego dotychczas nie zrobił.

Plut. Gośl. Zygmunt.

List Pana przekazałem do załatwienie do Wydziału Dobrobytu Żołnierza, Sztabu Głównego.

Dragon M.M.

Kursy rzeźbiarskie (w drzewie) prowadzi Central School of Arts and Crafts i Hammersmith School of Arts and Crafts.

POSZUKIWANIA

Anna MISIURA 212 Huron Str., Brooklyn, N.Y., U.S.A., poszukuje kuzyna Jana WOJTYSIAK lat ok. 23 pochodzącego ze wsi Pielaszków, gm. Domkowice, poczta Łowicz, syn Marcina i Apolonii. Ostatnio by we Francji.

Poszukiwany: Zdzisław FILAR. Poszukuje: mjr. dr. MŁOTEK Miecz. C.M.F. Pol. F. 601.

NA POLAKÓW UWOLNIONYCH Z NIEMIEC £1792

W załączeniu przesyłam Money Order Nr. KL 98586 na kwotę £1.6.6. zebraną przez szereg. Sam. Dyonu Art. Plot. C. drogą dobrowolnych składek z życzeniem przekazania tej sumy do P.T. Polski Walczącej na pomoc byłym jeńcom polskim w Niemczech.

Oficer gospodarczy
Samodz. Dyonu Art. Plot. C.
H. K. por.

* * *

W załączeniu przesyłamy Money Order na kwotę £6,6.0. (słownie: sześć funtów i sześć szylingów) zebranych w dniu imienin komendantki 2 Plutonu Sanitarnego P.W.S.K., por. Rojanowej Honoraty. Powyższą sumę przeznaczamy na dzieci polskie w Niemczech.

2 Pluton Sanitarny P.W.S.K.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £7.12.6 (słownie: siedem funtów, dwanaście szylingów i sześć pensów) przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

S u m a p o w y ż s z a p o d n o s i o g ó l n ą s u m ę z e b r a n ą d o t y c h c z a s n a t e n c e l z a p o ś r e d n i c t w e m „P o l s k i W a l c z ą c e j“ d o £1792.15.3 (s ł o w n i e: t y s i ą c s i e d e m s e t d z i e w i ę ć d z i e s i ą t d w a f u n t y, p i ę t n a ś c i e s z y l i n g ó w i t r z y p e n s y).

* * *

NA KSIĄŻKI DLA DZIECI POLSKICH W NIEMCZECH

Przesyłam czek na £4.16.0 (słownie: cztery funty i szesnaście szylingów) zebrane podczas „Wieczoru pożegnalnego Domu Polskiego w Edinburghu“ urządzonego przez Teatr Żołnierza I Korpusu. Sumę powyższą proszę przekazać na książki dla dzieci polskich w Niemczech.

Z. Niller.

SPIS RZECZY

WERINAJSEK

..ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT...

GDZIEŚ W SZKOCJI...



Kwatermistrz polskich oddziałów udaje się na poszukiwanie nowego m.p. w Północnej Szkocji...

* * *

W LONDYNIE

— Czym się Pan zajmuje?
— Numizmatyką!
— To znaczy?
— Zbieram funty i dolary...

* * *

OGŁOSZENIE

W jednym z „Ognisk“ polskich wisi ogłoszenie: „*Ceruję skarpetki po przystępnych cenach. Za dziurę wielkości 1 szylinga* — 3 *pensy, za dziurę wielkości* 2½ *szylinga* — 1 *szyling*“...

CO SIĘ ZMIENIŁO?

Przybył z kraju nasz rodak. Więc mnie ciekawi.

Z pytaniami do niego. A ten zasię prawi:

„Co się w kraju zmieniło? Bracia, powiem szczerze:

„Frank królował w Wawelu, Bierut w Belwederze!“

* * *

RODOWÓD

Skąd się wzięło nazwisko, tak słynne dziś w kraju?

Są tacy, którzy wiedzą; skąd powstało — znają.

Stalin krzyknął, gdy Polskę wzięły hajdamaki:

„Bierut! Wsio niech bierut! Wsio nasze, kozaki!“

Wszystko wzięli, ukradli — i nie szczędzą knuta.

Hej! Gdy wszystko kradniecie — Weźcież i Bieruta!

* * *

PYTANIE I ODPOWIEDŹ

Pytasz, czemu na czele stoją same bubki?

Brakło osób poważnych — zostały Osóbki.

PIPMAN

* * *

NOWE OKREŚLENIE

— Jak u Pana z atomami?

— Coraz gorzej, za samo mieszkanie płacę tygodniowo 30 atomów! Za dwa miesiące będą zupełnie rozbite!...

GRA...

— Pan nie wie dlaczego zamykają Dom Szkocko-Polski?
— Z powodu gry!
— W bridge'a?
— Nie z powodu — gry politycznej.

* * *

ROZMOWA ZE SZKOTKĄ

— Teraz w czasie pokoju są większe ogonki przed kinami niż w czasie wojny!

— O tak, ludzie pomału przyzwyczajają się do normalnych, przedwojennych czasów!...

* * *

WYJAŚNIŁ

— Nie mogę pojąć, dlaczego brytyjska marynarka wojenna topi zdobyte, niemieckie okręty podwodne?

— Mój Panie, w czasie pokoju topiło się nawet kawę, ryż i pomarańcze...

NOWY KURS



— Co się stało, że na każdym baraku mamy światło?

— Wprowadzają „Oświatę“ w wojsku!...

ZMIANA ADRESU ADMINISTRACJI

Z dn. 1. lutego 1946 r. adres Administracji „Polski Walczącej“ (Business Offices) jest 69, Earls Court Square, London, S.W.5. Tel. FLAxman 8600.

POSZUKIWANIA

Jozef GŁOWACKI, z Kujaw, obecnie Polish Forces, C.M.F. 733, poszukuje: Kap. CIECHALEWSKIEGO Seweryna z Torunia, ostatnio w niewoli niemieckiej; por. Zbigniewa ZIELIŃSKIEGO z Kujaw, który był internowany w Obozie Oficerskim na Węgrzech i por. Antoniego ŚWIERCZYKOWSKIEGO, ostatnio w Obozie Oficerskim w Starobielsku (Rosja) oraz krewnych i znajomych.

Poszukuję na terenie Anglii i w Europie byłego żołnierza A.K. o nazwisku: Bogumił Janusz KOSTOWSKI, ur. w Łodzi, dn. 16. IV.1921 r. Ojciec Symforian, matka Zofia z Bartczaków. Od sierpnia 1944 rodzice nie mają o nim wiadomości, w 1944 został wywieziony do Niemiec. Żołnierz A. K. KOSTOWSKI nosił od roku 1940 nazwisko przybrane Jan Stefan Piotr MYSZKA, ur. 1.VIII.1917 r. w Warszawie. Ojciec Piotr, matka Helena z Szokłowskich. Przypuszczalnie, jeżeli żyje, figuruje pod nazwiskiem swym prawdziwym, jako Janusz Bogumił KOSTOWSKI. Rodzice są w Polsce. W imieniu rodziców poszukuje Aleksandra ORZECHOWSKA, zgłoszenia do redakcji „Polski Walczącej“.

St. sierżant Leon Ryszard JĘDRCZAK z Warszawy (C.M.F. Polish Forces 177) prosi o wiadomość o losie najbliższej rodziny, t.j. żony ANTONINY JĘDRCZAK, oraz dzieci: KASI, BASI, KRYSI, DANUSI, NINKI i WOJTUSIA, wywiezionych ze Stryja (Małopolska) w nocy z 12-13 kwietnia 1940r. do Z.S.R.R., Kustanajskaja Obłast; Mendygarijskij rejon, stacja i selsowiet Michajłowskioj, posełok Stepanowka. Wszelkie wiadomości należy kierować pod adresem wskazanym na początku.

Bronisław SIEDLECKI przebywający w Indiach (adres: Polish Refugee Camp, Valivade, Kolhapur India) poszukuje przyjaciół i kolegów swego ojca Jana Juliana SIEDLECKIEGO, który służył 70 pp. (armia poznańska) i prawdopodobnie poległ w r. 1939, będzie wdzięczny za porozumienie się pod wskazanym adresem.

P. Stefania Bardziłowska (adres: Boston 30 Jamaica Plain Mass., 12 Sigourney Str.) donosi za pośrednictwem naszego pisma, że na poszukiwanie jakiegoś żołnierza polskiego zgłosił się jego krewny: p. Martin Piróg, 506 East Tierry, Buffalo, New York, U.S.A.

Listy w sprawie poszukiwań krewnych na terenie Ameryki Północnej należy kierować bądź na wskazany adres p. Bardziłowskiej, która zajmuje się tym z prywatnej ofiarności, bądź do Polish War Relief Mr. Wojciech Soska, 1200 N. Ackland Ave., Chicago, 22. Ill.

W Y D A J E „F I G H T I N G P O L A N D“ T R U S T
Adres Redackcji (Editorial Offices): 36, Worship Street, E.C.2. Tel.: CENtral 3372-3.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

W a r u n k i p r e n u m e r a t y: (z przesyłką pocztową) w **Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.**

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST“ pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 1sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600.

Printed for „Polska Walcząca“ by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper